

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 126

№ 12.	Warszawa, 3 (16) czerwca 1904 r.	Rok VI.
	Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.	

WYSTAWA PSÓW.



Kedvesh,

pointer (złoty medal i duży medal srebrny od Głównego Towarzystwa w Moskwie). Własność p. Lowszyna.

AKLIMATYZACYA BAŻANTÓW.

(Ciąg dalszy.)

W dwóch bażantarniach są duchty, na 30 metrów szerokie, gdzie z obu stron są pasy ze strzyżonemi na metr świerkami, uprzednio zasadzonemi. Daje to strzał, co prawda, łatwy, ale się nie kaleczy tych pięknych ptaków i można strzelać bardzo daleko. Jak teraz pójdą dwie, świeżo założone, dzikie bażantarnie, niewiadomo. Jedna z nich powstała sama z siebie w pobliżu Zypelskiej, i to w lasku Plagi, dzierżawionym od chłopów. Są to bardzo zwarte naturalne gąszcze świerkowo-sosnowe, grunt piaszczysty, dużo halizn i rozległe pastwiska, zarosłe gdzieniegdzie jałowcami.

Ponieważ odległość z Zypl *à vol d'oiseau* nie wynosi więcej, jak półtorej wiorsty, wnet sobie koguty tę miejscowość upatrzyły i wybrały się tam na dobre, każdy przyprowadzając z sobą po parę kur. Wielkich rzeczy tam niema z tego polowania, choć sam leśny dział zajmuje około 110 morgów; dotąd nie zabijało się więcej, jak 50 sztuk. Mimo czujnej opieki dużo ptaków musi ginąć od chłopskiej gościnności. Ale, że już raz przeszły i zaaklimatyzowały się, trzeba było z faktem się pogodzić, porobić w lesie tym ścieżki ze szlapcami, poustawiać paśniki i wyjednać od chłopów zgodzenie się na wycięcie wąskich duchcików, aby mieć choć możliwość strzału. To jest bażantarnia dzika *par excellence*, posilkująca się sama uciekinierami z centralnego matecznika.

Trzecia bażantarnia w Ludwinowie, o ośm wiorst od głównej, położona, powstała też pierwotnie z zabłąkanych dezerterów. Teraz już tam są założone sadzawki i duchty o 30 metrach szerokości i szopa do zimowania, poletka obsiewane mieszanką, a sprzątane tylko przez wydziobywanie, i ścieżki doprowadzające do daszków dla paszenia, wreszcie także i liczne ścieżki obwodowe z samotrzaskami. Prócz miejscowych, dzikich, na wiosnę bież. roku zostało tam puszczone 125 kur i 19 kogutów. Naturalnie jest tu oddzielny bażantarnik, z prostego gajowego przez roczną praktykę na fachowca wyrobiony, człowiek nie drogi, bez pretensyi i nieuchodzący za specyalistę. Samo przez się rozumie się, że tu niema już żadnej wylęgarni, ani sztucznego chowu. Zamierzone jest tylko coroczne wyłapywanie kur, ile się tylko złapać da, i dobieranie z bażantarni głównej, tak, aby móc stale do 200 sztuk puszczać na wiosnę. Nie ulega kwestyi, że taka próba aklimatyzacyi, przy odpowiednim dozorze dobrze się uda i że zawsze może 80 % bażantów da się na miejscu utrzymać. Tegoroczne pierwsze polowanie już wykaże, jak ta ciekawa próba wypadnie. Rozległość ludwinowskiej bażantarni, składającej się z dziesięciu naganek, wynosi 150 morgów. Z jednej i drugiej strony prócz pól dworskich przylegają też lasy dworskie, parę tysięcy morgów zajmujące i to przeważnie liściaste, gdzie już obecnie jest wszędzie trochę bażantów. Za to w wysokopiennych, sosnowych rewirach wcale ich dotąd niema i zapewne nie będzie, bo jest to wyłącznie tylko kompleks leśny bez żadnych folwarków i pól pośrodku, a wkoło, szerokim kręgiem rozsiadłe, osady chłopskie, mało zachęcają bażanty do osiedlenia się.

W ten sposób polowanie Zypelskie składa się naprzód z głównej masy sztucznie chowanych bażantów, potem z samych dzikich. Sztucznie chowane nie są jednak tak swojskie, jak to zwykle bywa, kiedy się koguty plączą między nogami myśliwych, nie chcą się zrywać, a jak się zerwą, to takim gęstym bukietem, że nie wiadomo, jak strzelać, aby w kupę nie wygarnąć. Przeciwnie, nawet sztucznie wychowane bażanty mogą mieć przez odpowiednią tresurę *habitus* dzikich. Do tego służą właśnie powyżej wspomniane lekcye latania przez sadzawki, dalej stopniowe odsuwanie nocnych stanowisk coraz dalej w las, wreszcie karmienie bażantów, już od czasu pierwszych spacerów, nie przy szopie, ale na całej rozciągłości 400 metrów długiego duchtu, oraz w rozrzuconych po lesie paśnikach. W tych warunkach bażant prędko staje się samowolny, mniej się ogląda za swą indyczą guwernantką, a gdy się w końcu lata indyczki zabiera, w niedługim czasie zupełnie dziczeje, nie wychodząc z malutkiego rewiru. Mając do pomocy remizy w polu i na brzegach łąk, można, jak to właśnie w Zyplach ma miejsce, na przestrzeni 36

Dziesięć minut niebezpieczeństwa.

przez

Ludwika Lavigerie.

(z francuskiego).

(Dokończenie).

Była godzina jedenasta. Przypływ trwał już od czterech godzin i wszelka komunikacya z lądem przerwaną została oddawna; ledwie można było rozróżnić pokryty wodą przesmyk „Passe-aux-Filles".

Od pół do 12-ej do 2-ej zabiłem sześć kuligów. Gdy jednak Milord poszedł wpław zaaportować mi ostatniego z nich, zauważyłem, że wylądował już odemnie tylko o 10 kroków. Pomimowoli obejrzałem się wokoło: moja wysepka nie była już większą od sali bilardowej. Lekki dreszcz mnie przeszedł, gdym spojrzał na zegarek, brakowało jeszcze całe pół godziny do końca przypływu. Już dwa razy przybliżałem do siebie kuliga, który mi służył za wabia; teraz znajdował się on ledwie o kilka metrów od mego stanowiska. Jedna większa fala obmyła platformę, na której był przywiązany i biedny ptak trzepotał się na swym sznurku, wydając przenikliwe wrzaski. W chwili, gdym szedł z nogami w wodzie, aby go przynieść, jeszcze silniejszy bałwan wywrócił wielki kamień, przytrzymujący sznurek i uniósł mi z przed nosa mojego wabia. Krzyknąłem na Milorda: aport! lecz po raz pierwszy w życiu spostrzegłem, że pies się nie usłuchał i zapominając o polowaniu, wskoczył na jedną ze skałek, służących nam za osłonę, i rozglądał się niespokojnie wokoło.

Dałem już wtedy pokój memu kuligowi, a wdrapawszy się na skałkę, wyjąłem poraz wtóry zegarek. Zaledwie pięć minut upłynęło, a woda zalała już całą platformę.

Naraz zawiał silniejszy wiatr. Niebo zachmurzyło się, a morze, spokojne przedtem, jak jezioro, pokryło się bałwanami. Niewielkie, podejrzane chmury sunęły z zachodu ponad moją głową, a złośliwe bałwany rozbijały się wokoło mojej rafy. Musieliśmy wraz z Milordem wdrapać się na najwyższy punkt naszej zasłony, aby uniknąć zmoczenia. Bałwany dochodziły do zagłębienia, które przedtem służyło mi za schowanie i rozbijając się o skały, wznosiły się snopami aż do stóp moich.

A woda wciąż przypływała.

Znów spojrzałem na zegarek. Druga, minut dziesięć. Przypływ trwać jeszcze będzie dwadzieścia minut. Niebo chmurzyło się coraz bardziej, chmury pę-

mórg lasku utrzymać stale dużo bażantów i po paru latach dojść nawet do kilku tysięcy sztuk. A mimo tak wielkiego nagromadzenia na małej przestrzeni nie rozejdą się, byle były ze wszystkich stron poletka obsiane i sadzawki i miejsca do grzebania.

W obecnym stanie Zypelska sztuczna bażantarnia może prócz etatu na remont potrzebnego, sprzedawać co roku 300 do 400 kur i do nich 40—60 kogutów. W razie, gdyby zapotrzebowanie na żywe bażanty się powiększyło, nie sprawiłoby to wielkiego kosztu ilość tę podwoić lub nawet potroić. Gdy się ma dobrze urządzoną, dużą bażantarnię, koszta bardzo mało wzrastają, jeśli się chowa o tysiąc sztuk więcej, a choćby się nawet miało przy ogromnej hodowli jaja brakujące co roku z Anglii sprowadzać, to jeszcze, bez straty, można we wrześniu sprzedawać sztukę po 3 ruble. Przy małej bażantarni jest to prawie niemożliwe. Niezbędną jednak rzeczą przy kupowaniu bażantów, jest jaknajwcześniej na wiosnę, o ile możności przed kwietniem, już uskuteczniać zamówienia. Wtedy jest się w możności postarać o odpowiednią ilość jaj, indyczek i kur japońskich, aby módz wyprodukować tyle sztuk, ile potrzeba na własną hodowlę, oraz na odebrane zamówienie. Późniejsze obstalunki mogą nieraz być odmówione, wcześniejsze w nieograniczonej ilości, powinny zawsze być wykonane. Przyjętym we wszystkich bażantarniach zwyczajem, jest też dołączenie $^{1}/_{3}$ zadatku przy obstalunku, jako pewność odbioru później w jesieni, oraz dla częściowego pokrycia kosztu wychowu. Cena rozumie się zawsze z dostawą do najbliższej stacyi kolejowej, bez żadnych dodatków dla administracyi, ale też bez kosztów opakowania.

Transport bażantów, o ile możności, nigdy przy upałach, ani przy mrozach, uskutecznia się najlepiej w dużych koszach, jakich się używa po oborach do roznoszenia okopowych. Kosze te od góry przykrywa się mocnym krzyżem drewnianym, aby uchronić od przygniecenia na kolei, i zaszywa się z wierzchu grubem płótnem. Nakarmione i napojone bażanty przed samem łapaniem, mogą wytrzymać do trzech dni transport bez jedzenia, byle nie było gorąco, i rzadko kiedy ginie w drodze więcej, aniżeli 5%. Mimo to wszyscy handlarze pobierają 15% doplaty, jeśli mają gwarantować, że ptaki przyjadą w zdrowym stanie i wtedy, zawsze z bardzo niemiłemi targami, zwracają pieniądze za sztuki, które koleją przyjdą nieżywe.

T. P.

(Dok. nast.).

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

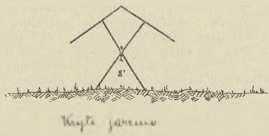
przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Dokończenie).

Na gruncie uprawiać po kawałku wszelkie gatunki zbóż, które jednak przed wykłoszeniem należy kosić, aby nie kłosowały, wykształcone bowiem kłosy mogłyby zwierzynie szkodzić. Następnie uprawiać



okopowe, jak marchew, bulwę, kapustę, a w części ogródka, jako rośliny lecznicze, uprawiać koper, malwę, piołun, pietruszkę i t. p. Wszystko to jednak nie wystarczy do wyżywienia zajęcy i stale potrzeba zadawać w kryte jarzma koniczynę, oraz mieszani-

---

dziły coraz szybciej. Przypływowi towarzyszyła burza, co się zresztą zdarza dość często.

Czy woda pokryje za kwadrans rafę, na której się schroniliśmy? Pytanie to stawało się dla mnie kwestyą życia lub śmierci. Cała mila*) dzieliła mnie od najbliższego brzegu. Przyjmując nawet, że mógłbym tę przestrzeń przebyć wpław, to czyż prąd nie uniósłby mnie w stronę, a przedewszystkiem czyż nie uległbym rozbiciu wśród tego labiryntu skał przez rozjuszone morze?

Spojrzałem w stronę ujścia Charenty, a spostrzegłszy tam bardzo odległe dwa małe żagle, wystrzeliłem wszystkie zbywające ładunki, w nadziei, że zwrócą uwagę na me rozpaczliwe położenie. Wkrótce jednak i ta nadzieja zniknęła mi z oczu.

Fale już nas pokrywały teraz kroplami, a Milord wył ponuro, jakby śmierć przeczuwając. Przywiązałem obie moje ręce do rodzaju pierścienia, jaki morze wyżłobiło w skale. W tej chwili pies zsunął się i morze uniosło go. Widziałem go jeszcze przez chwilę, lecz potem myślałem już tylko o sobie.

Przez długi czas pozostawałem, jakby oszołomiony, gdyż z chwilą odzyskania przytomności, wszelkie niebezpieczeństwo oddawna minęło. Była godzina czwarta; woda opadła znacznie i moje więzienie było znów salonem szerokim na 20 metrów. Burza przeminęła i majowe niebo znów się do mnie uśmiechnęło. Wtem usłyszałem zajadłe szczekanie. Był to mój Milord, któremu udało się ocalić na sąsiedniej skale. Na mój świstek przypłynął do mnie i wierzajcie mi, pożałowałem wtedy wystrzelonych ładunków, gdyż kuligi zaczęły powracać.

W najkrytyczniejszej chwili miałem moją strzelbę i moją torbę na pasie. Wysuszyłem sześć kuligów i ostatecznie straciłem tylko tego, który mi służył za wabia.

Musiałem jeszcze godzinę czekać, zanim woda spłynęła z Passe-aux-Filles. Nie mając nic lepszego do roboty, wypisałem końcem mego noża na skale ten nieudatny czterowiersz:

Do tej ławicy skalnej, pod wichrów nawałą
Przerażony, struchlały przypadł ptak przy ptaku.
Żeby delikatnego skosztować przysmaku,
Morze wzięło kuliga,—poety nie chciało.

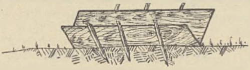
*) Zapewne morska, równająca się $1^{3}/_{4}$ wiorsty (*przyp. tłumacza*).

nę, składającą się w połowie z owsa, z ćwierci jęczmienia i z ćwierci kukurydzy z małą przydawką soli kuchennej.

Żłobki do zadawania ziarna mogą być na ziemi z dwóch desek pod kątem, kołkami zbitych.

Jako gryzoniom, podawać młode gałązki drzewne, szczególnie z jabłoni, wierzby, akacyi i t. d., tudzież jemiołę.

W zimie podawać siekaną marchew, bulwę, a jeżeli można, jako specyalny przysmak, także pietruszkę. Jako środek leczniczy, posypywać karmę sproszkowanym piołunem i jagodami jałowcu.



Żłobek.

Jeżeli niema w ogrodzeniu wody naturalnej, to co pewien krótki okres czasu zadawać świeżą.

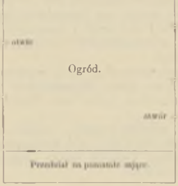
Do takiego ogrodzenia wpuszcza się na wiosnę 5 samic i jednego samca. Doświadczenie wykazało, że w ogrodzeniu, gdzie wszelkie przepisy są zachowane i pożywienie na czasie dostarczane, wyda jedna samica 10 młodych.

W pierwszym roku zatem będzie: młodych 50, starych 6—razem 56 sztuk, z tej liczby użytkuje się 26 sztuk, a do dalszego rozplodu pozostawia 25 samic i 5 samców, następnego roku pod zimę będzie: młodych 250 sztuk, starych 30 sztuk, czyli razem 280 sztuk, z tych 30 sztuk pozostawia się do dalszego rozplodu, a 250 wypuszcza przed polowaniem na wolność. Sortowanie zajęcy odbywa się zwykle w listopadzie.

Naturalnie, że wszystkie wypuszczone zające mogą być na polowaniach ubite, ogród bowiem rok rocznie dostarczy nowego zastępu. Ktoby jednak życzył sobie tym sposobem także zwierzostan na wolności polepszyć, to dobrze będzie wypuszczonym samicom poobcinać uszy dla następnej ochrony przy polowaniach.

Wyłapywać zające najlepiej pułapkami, potrzeba jednak do tego dłuższego czasu, należy więc robotę stosownie wcześnie zacząć, aby ją na czas ukończyć.

Posortowane zające powsadzać w oddzielne przedziały, a przeznaczonym na wolność, zrobić otwory w ogrodzeniu, aby same bez płoszenia się, w miarę czasu mogły wyjść z ogrodzenia.



Ogród zajęczy może nie odda wprost usług hodowli, w każdym jednak razie wpłynie bardzo korzystnie na tępienie drapieżników, przysłuży się zatem pośrednio do podniesienia zwierzostanu. Dla drapieżnych zwierząt bowiem, jest ostra woń ogrodów zajęczych bardzo nęcącym witerunkiem, do którego ściągają nawet z dalekich okolic.

Naturalnie, że ogród zajęczy, założony w celach tępienia drapieżników, może być bez porównania mniejszy.

III-a Warszawska Wystawa psów rasowych.

Tegoroczna Wystawa psów, urządzona staraniem i w lokalu Warsz. Tow. praw. myśl. dowiodła, że zwolna, ale stopniowo zamiłowanie do hodowli psów rasowych rozwija się u nas. Niemałą zachętą dla hodowców są odznaczenia, dawane przez Towarzystwo na tego rodzaju peryodycznych wystawach, a z drugiej strony ułatwione nabywanie psów rasowych rozszerza coraz więcej koło amatorów ich hodowli. Liczba też wystawców, jak i liczba eksponatów, powiększa się z roku na rok, nieznacznie wprawdzie, ale w każdym razie ten postęp jest widoczny i dobrze o zadaniu wystawy świadczący. Pocieszającą też rzeczą jest, że Towarzystwo, dzięki szczęśliwej pozycyi lokalu na głównej arteryi Warszawy, ma stale zapewniony dochód z podobnego rodzaju wystaw, i nie wątpimy, że dochód ten nadal obracany będzie na podniesienie hodowli psów rasowych, czy to przez sprowadzenie na początek reproduktorów, czy też przez założenie własnej psiarni.

Boksy, jak i lat poprzednich, ustawiono w obszernej, oszklonej werendzie, oraz w letniej altanie Towarzystwa, dodając do poprzednich 10 nowych w formie porządnie odrutowanych i na kłódeczki zamykanych klatek, przeznaczonych na małe i drogocenne pieski pokojowe. Takim sposobem Towarzystwo rozporządza dzisiaj 106 boksami trzech różnych wielkości, a nadto ma do dyspozycyi 2 obszerne zagrody, co razem może dać pomieszczenie przynajmniej 150 psom. Gdyby w przyszłości ilość eksponatów zwiększyła się, trzeba będzie pomyśleć o tymczasowej, krytej werendzie przy południowej stronie ogródka.

W roku bieżącym wystawiono samych dorosłych psów 137, szczeniaków zaś zebrało się około 40 sztuk, co razem czyni około 180 eksponatów, gdy w r. z. psów dorosłych było 110, a szczeniaków — 30. Zapisy dorosłych psów dosięgły w roku bieżącym liczby 154; część jednak została przez komisyę kwalifikującą odrzuconą, a kilka sztuk nie stawiło się do apelu.

Zacznijmy nasz przegląd od *setterów angielskich*, których w roku bieżącym wystawiono 18 sztuk (w roku zeszłym było ich 14). Jak zwykle, łatwe zwycięztwo odniosła psiarnia p. Oskara Saengera z Pabianic, znanego hodowcy setterów angielskich i fox-terrierów. Jedyny złoty medal w tym dziale otrzymał „Mon-Beguin“, który w roku zeszłym nagrodzony był tylko medalem srebrnym. Pies ten zdobył też za granicą najwyższe odznaczenia na kilku wystawach. Sędziowie oprócz medalu złotego, przyznali mu nadto żeton złoty od Tow. praw. myśl. z Rygi. Pomiędzy psami, nagrodzonemi w tym dziale medalami srebrnemi, widzimy: „James'a“ p. Ludwika Szmidta, „Prince-Allistera“ (znanego z lat poprzednich) p. Gierczyńskiego, „Fly“ p. Wiktora Szostaka i „Pero“ (był też w roku zeszłym) p. Artura Hankego; oraz suki: „May“ d-ra Arendta, „Furda“ kap. Hermana, „Daisy“ p. Saengera i „Norma“—tegoż. Już sama ilość wysokich nagród świadczy, że dział setterów angielskich był świetnie na tegorocznej wystawie reprezentowany. Ogółem przyznano tu: 1 złoty medal, 8 srebrnych, 2 bronzowe medale i 3 listy pochwalne.

Widocznie, że *settery szkockie* mało u nas znajdują amatorów, gdyż dział ich na wystawie był bardzo słabo reprezentowany zarówno pod względem ilości, jak i jakości. Ogółem znaleźliśmy tu 5 okazów, z których tylko jeden „Moor“ p. Stan Zielińskiego zdobył medal bronzowy, a 2 sukom przyznano listy pochwalne.

Jeszcze biedniej przedstawił nam się dział *setterów irlandzkich*, w którym znaleźliśmy tylko jedną sukę, „Gejszę“ por. Siemionowa, nagrodzoną medalem bronzowym.

Dział *pointerów* był liczniej i lepiej reprezentowawany, aniżeli w roku zeszłym, chociaż pod względem

jakości nie dorównywał działowi setterów angielskich. Ogółem wystawiono tu 19 okazów (w roku zeszłym 14). Dwa złote medale przyznano w tym dziale, a mianowicie: „Kedveshowi“ p. Lowszyna, który nadto otrzymał wielki srebrny medal od Tow. praw. myśl. z Moskwy, oraz suce „Kinsz“ kap. Hermana, odznaczonej nadto złotym medalem tegoż Towarzystwa. Jedyny srebrny medal otrzymała suka „Nelly“ kap. Hermana. Zwrócić należy uwagę, że wszystkie trzy powyżej wspomniane psy, pochodzą z gniazda, należącego ongi do bar. Dewitzowej. Po zatem sędziowie przyznali jeszcze w dziale pointerów 5 medali bronzowych i 6 listów pochwalnych, co czyni 14 odznaczeń na 19 psów wystawionych. Pocieszającem też było, że nie widzieliśmy tu, jak lat poprzednich, tych psów nieokreślonej maści i pochodzenia, uważanych przez swych zaślepionych właścicieli za czystej krwi pointery.

Psy *niemieckie gładkowłose* robią u nas coraz większą kunkurencyę psom angielskim i coraz też więcej znajdują zwolenników między myśliwymi. Nie tutaj jest miejsce do rozstrzygania kwestyi, które z nich są odpowiedniejsze dla naszych polowań. Według nas, główną przyczyną rozpowszechniania się psów niemieckich jest przedewszystkiem ta racya, że Niemcy leżą od nas bliżej, aniżeli Anglia, a powtóre, że pies niemiecki jest wogóle tańszy od angielskiego. Czy tak, czy owak, dość, że wyżłów niemieckich gładkowłosych znalazło się na obecnej wystawie 17 sztuk dorosłych, gdy w zeszłym roku było psów dojrzałych 10 sztuk i 10 szczeniaków (z jednej suki). Żaden jednak z pomiędzy tegorocznych okazów nie zasłużył na złoty medal, a tylko dwa zdobyły srebrne medale, a mianowicie: „Maitrank“ rotm. Kawelina i „Morgan“ p. Józefa Zarembskiego. Ten ostatni zdobył nadto mały srebrny medal Tow. Moskiewskiego, gdy „Maitrank“ otrzymał dodatkowo srebrny żeton Tow. Ryskiego. Oprócz powyżej wymienionych, psów w dziale wyżłów niemieckich gładkowłosych przyznano jeszcze dwa medale bronzowe i dwa listy pochwalne, co świadczy, że wogóle jakością psy niemieckie nie dorównywały angielskim.

Niemieckich gryfonów przedstawiono tylko dwa, a mianowicie: „Murwę“ rotm. Kawelina (medal srebrny) i „Donnę“ p. Majewskiego (medal bronzowy). Natomiast poraz pierwszy zaprodukowano u nas *gryfona francuskiego*, a mianowicie p. Władyław Słonczyński przedstawił nam sukę „Dyanę“, która zdobyła sobie medal srebrny.

Pierwszy też raz widzieliśmy u nas psa *rasy markłowskiej*. Był to pies „Ralf“ p. I. A. Fechnera, przypominający typem i maścią dawne psy polskie gładkowłose, wogóle dobrze zbudowany i robiący wrażenie doskonałego psa roboczego. Sędziowie przyznali mu list pochwalny.

P. Robert Ziegler zaprodukował nam sukę cockera „Dyanę“, która otrzymała jedyny srebrny medal w dziale *spanielów*. Inne dwa okazy, reprezentujące ten dział, a mianowicie „Fluke“ (medal bronzowy) i „Fly II“ (list pochwalny),—oba należące do pana Krzywoszewskiego, wystawione już były w roku zeszłym, jako kilkomiesięczne szczeniaki.

Jamników dostarczono w roku bieżącym znacznie więcej, aniżeli roku zeszłego, a mianowicie 12, w czem było 11 gładkowłosych, a 1 ostrowłosy. Żaden jednak z przedstawionych okazów nie zasłużył sobie na złoty medal. Srebrne medale otrzymały tylko: „Nemo“ p. Skibińskiej i „MK“ pani Kossobudzkiej, oraz ostrowłosy „Rydzyk“ ks. Sewerynowej Czetwertyńskiej. Oprócz tego przyznano jeszcze w tym dziale 4 bronzowe medale i 3 listy pochwalne.

Bardzo dodatnio przedstawiał się dział *fox-terrierów*, w których znaleźliśmy 21 dorosłych okazów i drugie tyle szczeniaków. Fox-terrierów *gładkowłosych* było 16, a *ostrowłosych* 5. Na te 21 okazów wypadło ni mniej więcej, tylko 2 złote, 7 srebrnych, 3 bronzowe medale, oraz 6 listów pochwalnych, a nadto w klasie szczeniaków 1 srebrny medal i 2 listy pochwalne. Szczególną uwagę zwracał „Champion-Model“ p. Oskara Saengera, piesek, nagrodzony czterdziestu kilku medalami na zagranicznych wystawach i w Cesarstwie. Sędziowie Warszawskiej wystawy tegorocznej przyznali mu złoty medal, oraz wielki srebrny medal Towarzystwa Moskiewskiego. Obok tego wybitnego pieska pokaźne miejsce zajmowała znowu z roku zeszłego ostrowłosa suczka ks. Sewerynowej Czetwiertyńskiej „Yola“, która została nagrodzoną złotym medalem, przyznanym przez sędziów Wystawy, a nadto otrzymała srebrny żeton od Towarzystwa Ryskiego. Towarzysz tej suczki, również ostrowłosy „Teuf-Teuf“, nagrodzony został srebrnym medalem. Wogóle dział fox-terrierów był dwa razy liczniej reprezentowany, aniżeli w roku zeszłym.

Grupę psów myśliwskich kończą *charty*, których wystawiono w roku bieżącym dwa, a mianowicie: p. Mieszkowski zaprodukował sukę „Ledę“ (medal bronzowy), a pan Stanisław Żywelski — sukę „Cleo“ (list pochwalny).

Pozostaje nam jeszcze do przejrzenia grupa psów *luksusowych*, których znaleźliśmy na tegorocznej wystawie 34 okazy, a mianowicie: terrierów różnych ras 5, buldogów—6, bokser — 1, dogów — 4, saint-bernardów 1, leonbergów — 6, collie — 2, pudle — 2, szpice karłowate—2, vulpetto—1, pinczery jedwabiste—2, dalmacki pies—1 i chiński (goły) pies—1.

W grupie tej po raz pierwszy spostrzegliśmy airedal-terriera „Assada“ ks. Czetwertyńskiej (medal bronzowy), oraz dwa irish-terriery, a mianowicie: „Rory“ konsula Ugrona (medal srebrny) i „Fiok“ p. Wł. Konopnickiego (list pochwalny). Z pomiędzy innych zwracały uwagę: szpic „Daisy“ p. Kawelinowej (medal złoty), szpic karłowaty „Ali“ margr. Wielopolskiej (medal srebrny); dalej trzy buldogi, a mianowicie: „Lord“ rotm. Prudnikowa „Gebbercen“ d-ra Arendta i „Bambus“, p. Kacpra Świckiego—wszystkie trzy nagrodzone medalami srebrnemi; wreszcie toy-terrier „Spir“ pani Kawelinowej (medal złoty) i chiński piesek „Bryl“ p. Józefa Sawickiego.

Ten pobieżny przegląd daje nam już pojęcie, że ogólne zainteresowanie się hodowlą psów rasowych wzrasta u nas zarówno pomiędzy bracią myśliwską, jak i w szerszych kołach publiczności. Wystawy, urządzane staraniem Warsz. Tow. praw. myśl., są ku temu potężnym czynnikiem. Lecz Towarzystwo nie powinno się ograniczyć li tylko na urządzaniu wystaw peryodycznych, lecz wziąwszy czynny udział w samej akcyi hodowniczej, winno rozpowszechniać wśród najszerszych kół myśliwskich produkty własnej hodowli. Miejmy nadzieję, że świeżo zorganizowany przy Towarzystwie Wydział hodowli psów rasowych sprawę tę podejmie i na najbliższem Zgromadzeniu Ogólnem sankcyę do działania uzyska.

Jan Sztolcman.

SPIS PSÓW,

wystawionych na III-ej Warszawskiej Wystawie psów rasowych.

Settery angielskie.

1. *Brawo* p. Wiktora Szostaka.
2. *Prince-Allister* p. M. Gierczyńskiego.
3. *Łąka* p. Hermana Knothego.
4. *Diana* hr. Jana Jezierskiego.
5. *Harda* p. Kazimierza Wigury.
6. *James* p. Ludwika Szmita.
7. *May* dr. Feliksa Arendta.
8. *Pero* p. Artura Hankego.
9. *Furda* kap. Henryka Hermana.

10. *Wild-Sam* p. Oskara Saengera.
11. *Mon-Beguin* „
12. *Rulf* „
13. *Daisy* „
14. *Norma* „
15. *Fly* p. Wiktora Szostaka.
16. *Bryon V* p. Gustawa Lorentza.
17. *Ruska* „
18. *Linda* „

Settery irlandzkie.

19. *Gejsza* por. Włodzimierza Siemionowa.

Settery szkockie.

20. *Boy* p. Bronisława Kościńskiego.
21. *Nella* p. Wiktora Szostaka.
22. *Nero* p. Ludwika Rotherta.
23. *Moor* p. Stan. Zielińskiego.
24. *Forta* „

Pointery.

25. *Kedresh* p. Jerzego Lowazyna.
26. *Smat* p. Zdzisława Krzywoszewskiego.
27. *Juno* „
28. *Nora* „
29. *Sharp* „
30. *Mila* p. Wiktora Szostaka
31. *Ralf* „
32. *Orosa* p. Jana Dobrzeleckiego.
33. *Rex* p. Ludwika Meylerta.
34. *Lord* p. Artura Hankego.
35. *Dyck* kap. Henryka Hermana.
36. *Kinsa* „
37. *Nelli* „
38. *Nora* „
39. *Hektor* „
40. *Retra* (ze szczeniętami) p. Franc. Peukera.
41. *Lirka* p. Napoleona Cydzika.
42. *Ralf* kap. Henryka Hermana.
43. *Asa* p. Gustawa Hantkego.

Markłowki.

44. *Rolf* p. I. A. Fechnera.

Wyżły niemieckie.

45. *Lord* p. Wiktora Szostaka.
46. *Bekas* „
47. *Tristan* p. Ludwika Spiessa.
48. *Irma* p. Konst. Orsettiego.
49. *Flok* p. Fryderyka Klimpela.
50. *Era* „
51. *Reb* hr. Jana Jezierskiego.
52. *Fick* „
53. *Meran* „
54. *Leda* „
55. *Cito* p. Kazimierza Świniarskiego.
56. *Treu* p. Wacława Kochańskiego.
57. *Wisła* p. Teodora Krokowskiego.
58. *Feldmann* p. Wład. Majewskiego.
59. *Morgan* p. Józefa Zarembskiego.
60. *Bluto* rotm. Kawelina.
61. *Moitrank* „

Gryfony.

62. *Diana* (francuski) p. Wład. Słonczyńskiego.
63. *Donna* (niemiecki) p. Wład. Majewskiego.
64. *Murwa* (niemiecki) rotm. Kawelina.

Spaniele.

65. *Fly II* p. Zdzisława Krzywoszewskiego.
66. *Fluke* „
67. *Diana* (cocker) p. Roberta Zieglera.

Jamniki.

68. *Asa* p. Miecz. Pągowskiego.
69. *Pec* hr. Jana Jezierskiego.
70. *Hera* „
71. *MK* p. Heleny Kossobudzkiej.
72. *Czop-Czop* por. Perebinosowa.
73. *Menne* p. Wład. Majewskiego.
74. *Łobuz* „
75. *Nemo* p. Justyny Skibińskiej.
76. *Lola* p. Gustawa Hantkego.
77. *Tirndl* (ze szczen.) rotm. Kawelina.
78. *Farsa* (ze szczen.) p. Maryi Lossow.

Jamniki ostrowłose.

79. *Rydzyk* ks. Sewerynowej Czetwertyńskiej.

Fox-terriery.

80. *Lola* p. Alicyi Fuks.
81. *Sport* hr. Jana Jezierskiego.
82. *Fanny* „
83. *Boks* p. Ludwika Bryndzy-Nackiego.
84. *Prince* p. Henryka Styczyńskiego.
85. *Champion-Model* Oskara Saengera.
86. *Cléo* „
87. *Filut* „
88. *Smyk* „
89. *Flirt* „
90. *Bil* „
91. *Jim* „
92. *Żok* p. Aleksandra Rembielińskiego.
93. *Lala* p. Leona Grabowskiego.
94. Szczenięta własność hr. Władysławowej Tyszkiewiczowej.
95. *Bella* p. Oskara Saengera.
96. *Tof* p. Hermana Knothego.

Fox-terriery ostrowłose.

97. *Teuf-Teuf* ks. Sewerynowej Czetwertyńskiej.
98. *Yola* „
99. *Sambo* p. Kazimierza Łaszcza.
100. *Rajea* p. Leona Makarewicza.
101. *Boby* p. Michała Bersona.

Charty.

102. *Leda* (ze szczen.) p. Mieszkowskiego.
103. *Cleo* p. Stan. Żywelskiego.

Terriery.

104. *Assad* (airedale-terrier) ks. Czetwertyńskiej.
105. *Rory* (irish-terrier) kons. Ugrona.
106. *Flok* (irish-terrier) p. Wł. Konopnickiego.
107. *Spir* (toy-terrier) p. Kawelinowej.
108. *Żoko* (bull-terrier) p. Wacława Łuby.

Bull-dogi.

109. *Lord* rotm. Prudnikowa.
110. *Arkan* p. Feliksa Zielińskiego.
111. *Lord* p. Ludwika Rembiszewskiego.
112. *Gebbercen* d-ra Feliksa Arendta.
113. *Bambus* p. Kacpra Świckiego.
114. *Narma* kap. Rebencowa.

Boksery.

115. *Blima* p. Stanisława Ciechanowskiego.

Dogi.

116. *Hektor* p. Wilhelma Schwotzera.
117. *Lord* p. Kaz. Stepnickiego.
118. *Asa* p. Michała Freinika.
119. *Nero* por. Upornikowa.

Saint-Bernardy.

120. *Ajaks* d-ra Bazylego Brzezinskiego.

Leonbergi.

121. *Hektor* por. Iwanowa.
122. *Nora* rotm. von Struve.
123. *Buller* p. Michała Bersona.
124. *Lola* „
125. *Fryne* „
126. *Dżems* p. Aleksego Nowakowskiego.

Collie.

127. *Neptun* hr. Aleksandra Ostrowskiego.
128. *Lord Raglan* p. Miecz. Librowicza.

Pudle.

129. *Choco* p. Kawelinowej.
130. *Markiz* p. Estelli Hellin.

Szpice karłowate.

131. *Ali* mgr. Wielopolskiej.
132. *Daisy* p. Kawelinowej.

Vulpetto.

133. *Stokrotka* p. Stan. Marzewskiego.

Pinczery.

134. *Amik* p. Barbary Deck.
135. *Rozeta* p. Józefy Miller.

Dalmackie.

136. *Asa* p. Tomasza Flegera.

Chińskie.

137. *Bril* p. Józefa Sawickiego.

TYDZIEŃ POLOWANIA NA NIEDŹWIEDZIE

w nowogrodzkiej guberni.

(Dokończenie).

Nie było mi co już dalej gonić, zwłaszcza, że forsowny bieg przez las srodze był męczący; poleciłem więc Bolesławowi pójść za tropem i dobić niedźwiedzicę, sam zaś zawróciwszy do koni, do wsi odjechałem. Już dobrze ciemniało, gdy zmordowany Bolesław się zjawił. Niedźwiedzicy nie dogonił, przeszkadzali mu bowiem chłopi, od których opędzić się nie mógł, a którzy widocznie w jakimś, niepojętym dla nas celu, krzykami zwierza odstraszali. Napotykał miejsca, gdzie się kładła, widocznie już słaba, ale doszedłszy do granicy cudzego lasu, pogoni zaprzestał. Opowiadał mi przytem o strasznym wypadku, jaki się jednemu chłopu wydarzył.

Widząc leżącego niedźwiedzia pod drzewem, począł się z siekierą ostrożnie doń podkradać i tym sposobem dostał się w łapy, zaczajonego widzocznie zwierza. Okropnie pokaleczonego, z wyrwaną szczęką wraz z językiem i połamanemi żebrami, natychmiast do szpitala odesłać kazałem, nie można go było jednak uratować i biedak w kilka dni potem życie zakończył. Nie było teraz czego dłużej czekać; obiecawszy więc nagrodę za znalezienie lub dobicie ranionej sztuki, ruszyłem, przez Tichwin, do osady pana Lesieckiego, który mnie był dnia poprzedniego do siebie zaprosił.

Nazajutrz spędziwszy dzień cały u państwa Lesieckich, dopiero pod wieczór pojechałem do Tichwina, gdzie zatrzymać się miałem w hoteliku, wcale porządnym „Pietiersburskaja gostinnica“. O niedźwiedzicy wiadomości żadnych tam jednak nie zastałem; korzystając więc z rady i uprzejmości pana leśniczego, postanowiłem raniutko wysłać na zwiady, strzelca w towarzystwie rządowego „obieszczyka“.

Tymczasem, zgłosiło się do mnie kilku kupców, ofiarując mi do 40 niedźwiedzi.

Chcąc choć raz zapróbować polowania w barłogu, wybrałem pewnego, dużego niedźwiedzia, znajdującego się o czterdzieści kilka wiorst tylko od Tichwina, w lesie rządowym, koło wsi Iwanowskaja. Nazajutrz, wyprawiwszy Bolesława i oddając mu na wszelki wypadek Piepera, sam z Mauzerem wcześnie opuściłem Tichwin, mając jeszcze zajechać po pana leśniczego. Tam znakomite przekąski, przygotowane przez gościnną panią domu, trochę nas zatrzymały, ale przy dobrych koniach i miłem towarzystwie, wydała mi się droga krótką i odłapaliśmy czas stracony. Kilka wiorst, jechaliśmy wzdłuż plantu, jeszcze nie wykończonej kolei, — groźna zapowiedź przyszłego, a szybkiego wytępienia całej grubej zwierzyny w tej okolicy.

W „Iwanowskaja“ czekały małe saneczki, któremi też zaraz wjechaliśmy do lasu. Była pierwsza kiedy zmuszeni byliśmy wysiąść i duktem pomaszerować ku niedźwiedziowi, który nie dalej, jak o 150 sążni w bok, spoczywał. Śnieg, bardzo głęboki i trzeszczący, utrudniał posuwanie się naprzód, doszliśmy jednak dość szybko do miejsca, skąd miałem zacząć podchodzenie. Uprosiwszy wprzódy przewodnika, aby mnie tylko na sztych do zwierza nie doprowadzał, ale z boku, ruszyłem z gotowym Mauzerem, przewodnik z moim kordelasem. Początkowo spieszyć się musiałem za szybko postępującym tropicielem, wkrótce jednak zwolnił kroku i szedł dalej, rozglądając się ostrożnie. Szedłem o kilka kroków za nim. Po chwili zatrzymał się w dość gęstym młodniaku i stanął bez ruchu; zrozumiałem, że barłog tuż. Jakoż, gdym podszedł bliżej, wskazał mi go ręką i ujrzałem leżącego niedźwiedzia na kroków piętnaście. Pomimo prośby, doprowadził mnie prosto na sztych, a rosnące przed samym barłogiem drzewko, uniemożliwiało prawie strzelanie. Niedźwiedź leżał, z nastawionemi uszami, a skóra na grzbiecie co chwila mu się jeżyła. Widział nas widocznie, ale czy z obawy, czy też z wrodzonego lenistwa, dość, że kryjówki swej nie opuszczał.

Początkowo zdecydować się do strzału nie mogłem, obawiałem się bowiem, że dobrze całej głowy nie widząc i mając na dobitek tę sosenkę po drodze, dam złą kulę, która z łatwością po czaszce ześliznąć się może. Naglony przez człowieka jednak, odważyłem się wreszcie, przyłożyłem, biorąc jakby między oczy i pocisnąłem za cyngiel. Suchy trzask był jedynym skutkiem, — sztucer nie wypalił.

Pociemniało mi w oczach i ręce mi zadrżały, stałem bowiem już całkiem bezbronny.

Niedźwiedź jednak, szczęściem, ani się ruszył i zamiast szarżować, przeciwnie bardziej jeszcze głowę opuścił. Cofnąłem się ostrożnie w gąszcz i tam, o ile można najciszej, zmieniwszy ładunek, podszedłem ponownie do barłogu, ale już cokolwiek z boku.

Ruch ten zbliżył mnie do niedźwiedzia i w tej chwili znów ujrzałem groźny łeb, wznoszący się w górę. Dopatrzyłem się teraz i oka i wyraźnie miejsca, gdzie trzeba było celować. Zmierzyłem się i tym razem nie zawiódł mnie poczciwy Mauzerek. Rozległ się strzał krótki i cichy, niedźwiedź ani drgnął. Dostawszy kulę pod ucho, skończył momentalnie swój żywot. Znaleźliśmy go w tej samej wygodnej pozycyi, w jakiej widocznie oddawna spoczywał, naokół przysypany śniegiem. Zaraz nadbiegli ludzie, poczęli go podnosić i wyciągać. Ujrzałem wtedy jego rozmiary i śliczne, ciemno kasztanowate, połyskujące futro. Powiesiwszy go na grubej żerdzi, ośmiu ludzi, z trudem dźwignęło go i poniosło do sań. Ważył 380 funtów.

Powróciwszy do Tichwina, tej samej nocy, wybrałem się na czwartego i ostatniego niedźwiedzia. Spieszyć się przytem musiałem, mając już nazajutrz wieczorem wyjechać na kolej. Długa droga mnie czekała: 108 wiorst w jedną stronę. Wybrałem tego niedźwiedzia, jednego z najdalszych, zapewniali mnie bowiem, że jest całkiem biały; uważałem więc, że na taką rzadkość pomęczyć się trochę warto. Z tym jednak szczęście, dotychczas tak sprzyjające, zawiodło. Z powodu złego otropienia i rozstawienia ludzi, niedźwiedź, pozostały po za obławą, umknął bez przeszkody. Z kwitkiem tedy powracać musiałem. W Tichwinie zastałem Bolesława ze skórą niedźwiedzicy i ciekawemi wiadomościami z dwudniowej wyprawy. Tropiciele osaczywszy niedźwiedzicę już w cudzym lesie i sądząc, że ponowną za nią cenę wezmą, sprzedali ją komu innemu, tymczasem chłop, zachęcony obiecanym napiwkiem, zakradł się do barłogu i zdjąwszy cichaczem skórę, Bolesławowi ją oddał. Liczyliśmy ją na 480 funtów.

Nazajutrz, wioząc z sobą trofea w tak krótkim czasie zdobyte, wyjechaliśmy do Czudowa i Petersburga, gdzie niedźwiedzie oddałem do spreparowania znakomitemu Popowowi.

B. I. T.

TAŁYSZ.

(Dokończenie).

Niejeden z czytelników robił w swem życiu piękne dubleciki do zwierza, ale nie wielu zapewne jest takich, którym los dozwolił polować w tak pięknych kniejach i na jednem miejscu, w niespełna godzinę zabić 4 dziki, a strzelać do 7-iu i rysia. Trudno

bo też znaleźć więcej sprzyjającą miejscowość dla tych zwierząt, jak w lasach Dżylu, gdzie mnóstwo jagód, owoców, orzechów, żołędzi kasztanowych dębów *(Quercus castaniaefoliis)* oraz bliskość pól ryżowych i łanów pszenicy, zapewniają im obfitość pożywienia, a błotniste ostępy, pełne cienistych krzewów i miękkich paproci—bezpiecznego i wygodnego schronienia. Gdy się tu widzi wszędzie takie mnóstwo zwierza i ptactwa, mimowoli nasuwa się żartobliwa myśl, czy wypuszczona z arki biblijnej Noego, osiadłej na bliskim tu Araracie, zwierzyna nie zdążyła jeszcze rozleść się po szerokim świecie i tu dotąd trzyma się tak gromadnie.

Mughańskie zagłębie. Krótki mój pobyt w okolicach Lenkorani nie dał mi możności zebrania szczegółowych obserwacyj nad życiem i zachowaniem się ptaków na ich zimowych stacyach, mogłem tylko pobieżnie spojrzeć w tajniki ich ciekawego życia i szczupłemi temi wiadomościami pragnę podzielić się z czytelnikiem.

Gdy ostre mrozy ścisną lodową skorupę wody północy, ptactwo całej niemal Rosyi i Syberyi, gnane surowym NO zlatuje się na południowo zachodnie brzegi Kaspijskiego morza i jego dopływów. Łagodność klimatu, pełne moczarów, jezior, rzek, błot i trzęsawisk rozległe a bezludne przestrzenie Mughańskich stepów, najobfitsze w ryby morze Kaspijskie — zapewnia nieprzeliczonym tym stadom wodnego i błotnego ptactwa spokój i obfitość pożywienia; tu też one pozostają aż do wiosennych, marcowych odlotów. Kto własnemi oczami nie widział, ten nie może nawet mieć pojęcia o tych masach ptactwa, jakie zalegają wody morza i jezior, roją się na błotach moczarów. Nie tysiące, ani setki tysięcy, lecz miliony tej pierzastej gawiedzi buja po przestworzach wodnych. Między aułem Kumbaszi, rzeką tegoż nazwiska, a wyspą Sarą widziałem takie mnóstwo kaczek, nurów, mew, kormoranów, łysek, gęsi, łabędzi, pelikanów, iż w wielu miejscach pstre ich ciała literalnie zakrywały wodę; sądziłem z początku, że to wysepki wśród morza. Całe dnie te zastępy bujają na falach i dopiero z nadejściem wieczoru z gwarem i szumem ruszają na słodkie wody jeziora Morca i jego dopływów. Ciągną najpierw nieprzerwane klucze trójkątne gęsi z tęsknem gęganiem, ze świstem i krechtaniem szybują tabuny kaczek, jak krzyż żałobny rysuje się na tle szarego nieba czarny kormoran, a piękniejsze nad inne, ciągną w milczeniu długie rzędy obok siebie ogromnych pelikanów, a falujące ich białawe ciała, jak olbrzymi ogon latawca, unoszą się majestatycznie w powietrzu. O ile kolosy te są niezgrabne na ziemi, o tyle lekko i pięknie rysują się w locie, pełnym gracyi. Rozumne te ptaki urządzają codziennie rano i w wieczór prawidłowe łowy. W stadach, do 200 i więcej sztuk liczących, wczesnym rankiem pelikany wypływają na pełne morze, zataczają półkole i z biciem skrzydeł i krzykiem, płynąc szybko ku brzegom, zapędzają na płytkie miejsca rybę i bez pardonu ją tu wyławiają, łykając sztuki 2—3 funtowe. Czas spoczynku obierają na łachach morskich gdzie, całemi godzinami stojąc lub siedząc, strzepują od czasu do czasu skrzydła, wydają głosy, do oślego ryku podobne. Obserwowałem ze stoku zrywające się osobniki i widok ten swą indywidualnością pobudzał mnie zawsze do śmiechu. Pelikan, nie podejmując podobnie jak inne ptaki, obudwóch skrzydeł, lecz podnosząc najpierw jedno, trzyma je chwilę, poczem podnosi drugie, co wygląda na wciąganie na rękawy palta, a uderzając nogami o wodę, wzlatuje wolno i ciężko z początku. W wielkich grupach nie są tak płochliwe; podpływaliśmy na sto kroków i bliżej do stad, ze 150 sztuk conajmniej złożonych; pojedyńcze sztuki na sztucerowy wystrzał już nie dopuszczały.

Drugim strasznym tępicielem ryb są kormorany: gawronek, karzeł i czarny *(Phalacrocorax graculus, pygmaeus i carbo)*. I ten urządza codziennie organizowane prawidłowo połowy ryb, zanurza się często w wodę i dłuższy czas pod jej powierzchnią może przebywać. Ulubionem miejscem dla spoczynków są nadbrzeżne kamienie, pole dla przywiązania czołem, gdzie oparty na długim ogonie, siedzi całemi godzinami z rozpostartemi skrzydłami, wygrzewając się na słońcu i susząc omokłe pióra. Kormoran nie należy do zbyt ostrożnych i często dopuszcza na bliższą metę. Należy on do stałych tutejszych mieszkańców i w wielkich koloniach się plodzi. Jako reprezentant czysto stref gorących występuje tu czerwonak, czyli flamingo; swą osobliwszą budową ciała, osobliwemi formami nóg i dzioba oraz ślicznem upierzeniem zasługiwałby on na obszerne opisy, ale niestety brak mi wszelkich danych o tym ptaku, który tu zimą w szczupłej ilości periodycznie nalatuje, wybierając sobie na miejsce pobytu najniedostępniejsze moczary i nie dopuszcza myśliwego na ogromną odległość. Wspominałem już o masie różnych pierzastych drapieżników; dodam więc jeszcze tylko, że na każdym niemal kroku można strzelać do szybujących myszołowów, sokołów, orłów, orłów-rybołowów i sępów.

Dziś już mija miesiąc od wyjazdu mego z Lenkorani, a dotąd słyszę miły gwar, świst, szum tych mas pierzastej gawiedzi, wzrok dotąd lubuje się widokiem cudnych obrazków bogatej natury leśnej puszczy i szerokich stepów, a wspomnienia najmilej przebytych chwil i doznanej gościnności pp. W., naszej dawnej staropolskiej serdeczności, niestety dziś coraz już rzadszej, nigdy zapewne nie zatrą się w mej pamięci i niech mi tu wolno będzie przesłać jeszcze jedno „Bóg zapłać".

Wł. Czerniejewski.

PRZYCZYNEK DO ARTYKUŁÓW p. t. „Tępienie wilków".

(*Ciąg dalszy*).

Tu znów nakreślę wam jeden z wielu obrazków, w których upostaciowałem się przed laty wielu, praktykując w leśnictwie na Podolu galicyjskiem. Polowaliśmy już na wilki kilkaktrotnie, codziennie więc straż leśna tropiła wiadome knieje wyżej opisanym sposobem, a w tropieniach tych niejednokrotnie z ciekawości i amatorstwa, czynny brałem udział. Sąsiadowaliśmy z lasami Pustołowieckiemi i nawzajem zapraszaliśmy się w gronie kolegów i przełożonych na wilki i dziki, co kilka dni odwiedzające jedne lub drugie lasy. Było to 2 lutego podczas bardzo śnieżnej zimy. Właśnie stały konie w sankach przed gankiem nadleśniczówki byliśmy na wsiadanem do kościoła, gdy furman zawołał na mnie przez okno: „Panyczu, panyczu! chodit no siuda!" Wybiegam, i spojrzawszy we wskazanym kierunku, widzę saneczki jednokonne, kopiące się polem od strony Pustołówki; wiadomo, że są dziki albo wilki, nie czekając przeto na posłańca, wpadam do mieszkania i oznajmiam kładącemu futro nadleśniczemu, p. K., o posłańcu. Przebranie się w sukienne buty i kożuszki było dziełem jednej chwili, i posłaniec zastał nas już w ganku, przybranych po myśliwsku.

„Jest siedm wilków, proszę pana"—raportuje gajus—„Pan P. prosi panów jaknajprędzej, bo mróz i wilki niedługo ruszać będą". Gdzie wilki?—„Na wysmalonej skałce, jak i tamte" odpowiada gajus.—Gromkie „wiwat!" i ująwszy flinty, gramolimy się na sanie i na przełaj przez pola pomimo kopny tor, pędzimy wyciągniętego kłusa, bo godz. 10 i pół, a na punkt zborny dobre 6 kilometrów (6 wiorst) drogi. W drodze,

przypominamy sobie wrażenia z tego samego miotu z przed tygodnia, gdzie padły 3 wilki, a akurat przed rokiem, bo równie na Gromniczną, z 7-iu dzików zabiliśmy tamże 5 sztuk. Wyrywa mi się na usta wróżba, że to samo będzie dzisiaj z wilkami, co rok temu z dzikami; p. K. uśmiecha się i przekomarza się ze mną z racyi chybionego przezemnie wówczas, ogromnego odyńca, to mnie jednak nie pozbawia dobrego humoru i z werwą wykrzykuję: „pohaniaj Iwane!", choć para kłębami bucha z naszych szpaków.

Nakoniec przybywam przed gajówkę, pod ową „wysmaloną skałką". Czekają nas we trzech, nas dwu to pięciu,--nagankę improwizuje pięciu gajowych z dubeltówkami i dwu wyrostków z kijami. Ruszamy na stanowiska, naganka na naszych sankach zajeżdża tyły miotu. Wiatr dobry, stajemy w tropach, nam młodym dostają się flankowe stanowiska. Po dobrym kwadransie oczekiwania, zagrały trąbki, potem strzały, znów trąbki i znów strzały, wszystko sposobem, opisanym przezemnie przy obławie po czarnej stopie. Mróz szczypie mi policzki, palce od broni drętwieją, jednak stoję, jak mur, wpijam w knieję oczy i wytężam słuch na najmniejszy szmer... Cicho..., tylko doleci głos trąbki, tylko igła śniegu oderwie się niekiedy od gałązki i wirując w upadku, mieni się brylantowym ogniem w promieniach jaskrawego słońca. Wtem coś mignęło pośród wału wapiennych skał, zarosłych, jak wszystkie podolskie lasy, kępami gęstej leszczyny. To lis wymyka na czoło linii myśliwych. Zaczynam wątpić o pojawieniu się wilków, bo słyszę już wyraźnie nagankę, a nawet chrzęst śniegu pod jej nogami na szczycie wzgórza długiem pasmem ciągnących się Miodoborów, gdy naraz na długiej łuce, biegnącej odemnie pod górę, mignął mi się jakiś ciemny kształt w kierunku „wchodowych" tropów na linii strzelców, za chwilę drugi,... trzeci—naliczyłem pięć w pewnych odstępach. Zrobiło mi się w jednej chwili gorąco, zapomniałem o mrozie, a serce biło pod kożuszkiem, że je wyraźnie słyszałem, . huknął strzał, za chwilę dwa prawie równocześnie; ogarnęła mię zazdrość i mimowoli kierowałem wzrok w stronę strzałów, które znów się powtórzyły. Zbierałem się już biegnąć w tamtą stronę, lecz pomny surowo przestrzeganych reguł myśliwskich, siłą woli zmusiłem się do pozostania na miejscu i w tejże niemal chwili dojrzałem starego wilczurę, jak kołował pomiędzy skałami w moją stronę. Bez namysłu przykładam broń do twarzy i biorę na cel z odległości jakich 200 kroków, lecz ruch ten widocznie nie uszedł bystrego wzroku wilka, bo stanął i wytrzymał mnie w tej pozycyi około pięciu minut, gdy wtem huknął nowy strzał na przeciwnem skrzydle i wilczura znikł mi z oczu pomiędzy skałami właśnie w chwili, gdy ze ścierpniętemi od długiego trzymania w przykładzie broni rękami, zdecydowany byłem opuścić ją ku dołowi. Mina mi zrzedła i zacząłem sobie czynić gorzkie wyrzuty za swą porywczość, przez którą spłoszyłem sobie ogromnego wilka, gdy w chwili tej padły znów strzały w nagance i jakgdyby z pod ziemi wyrosły, stanął mi o 50 kroków młody, ale wyrośnięty wilk w linii prawego ramienia;... krew buchała mi do głowy, a równocześnie febra mną zatrzęsła i coś mię zakłuło w lewej stronie pasa. Najprzeróżniejsze kombinacye zakołowały mi w głowie i byłbym w tej gorączce nowe palnął głupstwo, gdyby wilk nie ruszył ku, w tyle położonym gąszczom; prawie równocześnie ściągnąłem obydwa cyngle i tempem wyścigowca, biorącego metę, rzuciłem się na strzał, gdzie w miejscu spodziewanej farby, spostrzegłem na śniegu bronzowo rysującą się długą pręgę ekskrementów, którą w naiwności mego filisterskiego pojęcia, brałem za nieomylny znak trafności strzału. Był to mój pierwszy strzelany, a zatem, jak mi to później z kpinkami wytłómaczono, sromotnie spudłowany wilk, który ku namacalności tego gorączkowego pudła, a zarazem na świadectwo mego podłego strzału wypisał mi na śniegu to cuchnące świadectwo. Po obliczeniu znalazło się na rozkładzie tej kniei... pięć wilków, co mnie niepomiernie struło, lecz o tyle podziałało na moją myśliwską ambicyę, że wkrótce zrehabilitowałem owo pamiętne pudło, a w przyszłości zacząłem nawet uchodzić za dobrego „wilczarza". Uczestnicy tego polowania żyją jeszcze i zapewne przypomną sobie ten niefortunny mój epizod.

K. Sałkowski

(C. d. n.).

Z wycieczki na Polesie.

Nie jeden z myśliwych, przeczytawszy w „Kalendarzu Myśliwskim" za rok 1904-ty, ślicznie opisane przez Adama hr. Rzewuskiego polowanie na głuszce w Petrykowie, marzył, by choć raz w życiu użyć w pełni tych wrażeń i rozkoszy. Nie zasłużonemu, ale szczęśliwemu, niżej podpisanemu, danem było marzenie to urzeczywistnić.

Dnia 12 kwietnia przyjechałem do Petrykowa, nadzwyczaj mile i gościnnie przyjęty przez p. Dominika Dowgiallę, współwłaściciela klucza „Petryków" i p. Wierzbowskiego, administratora majątku.

Wkrótce też nadjechał p. Stanisław Wańkowicz z Rodakowa, powiększając nasze grono myśliwych.

Opolowaliśmy dwa rewiry, Kurytycze i Żerdzie, zostawiając Pohybelkę i Jamnice dla mającego za parę dni przybyć hr. Adama Rrzewuskiego.

Przy bardzo silnych przymrozkach i wiatrach, nie sprzyjających polowaniu, spędziliśmy pięć dni i nocy w lesie; głuszce spuszczały się z brzaskiem dnia na ziemię, często po jednej prześpiewanej pieśni. Pomimo to, korzystając z dwóch lepszych ranków, udało się nam zabić czterech. Wieczorami chodziliśmy na słonki, a rano, nie posłyszawszy głuszca, dążyliśmy do budek cietrzewich.

Rezultat tych paru dni był następujący: 4 głuszce, 4 cietrzewie, 2 słonki, 2 kaczory, jarząbek, bekas i dwa dzikie gołębie.

Przerwę w polowaniach mieliśmy w dzień Zwiastowania Matki Boskiej, ponieważ tradycya niesie, że na miejscu, gdzie w tym dniu zabity głuszec, tok na siedm lat przepada.

Otrzymawszy miłe zaproszenie od sąsiada Petrykowa, p. Hieromina Kieniewicza pojechaliśmy wszyscy trzej do Bryniowa, gdzie zastaliśmy grono myśliwych, złożone z pp. Hieronima i Antoniego Kieniewiczów, d-ra Stankiewicza z Warszawy i Aleksandra hr. Ilinskiego-Kaszowskiego (króla głuszcowego)*).

Polowaliśmy w rewirach Zarudzie, Łaczanów, Opale z rezultatem: 8 głuszców, 6 cietrzewi, 2 słonki i 2 kaczory. Przez sezon tegorocznych toków padło w Bryniowie 25 głuszców, w obec preliminowych 40 sztuk. Cyfry te same za siebie mówią o zwierzostanie. Zaznaczam tu zamiłowanie i pieczołowitość właścicieli, Petrykowa i Bryniowa, jakiemi otaczają zwierzynę. Ich to zasługom przypisać należy, że stan głuszców z każdym rokiem się powiększa.

Czekało mnie jeszcze jedno polowanie na Polesiu Wołyńskiem w Kuraszu (majątku p. Henryka Kaszowskiego), gdzie już trzeci raz korzystam z serdecznej gościnności Aleksandra hr. Ilinskiego-Kaszowskiego, pod którego doświadczonem okiem zacząłem stawiać pierwsze kroki przy podchodzeniu głuszca i skąd moje pierwsze głuszcowe trofea przyniosłem.

Tym razem w Maryance (rewir Jaźwinki), zebrało się nas pięciu myśliwych, gospodarz, ks. An-

*) Al. hr. Ilinski-Kaszowski zabił na toku w tym roku swego *sto czternastego* głuszca.

drzej i Hubert Lubomirscy, ks. Władysław Radziwiłł i ja. Trafiliśmy już jednak na koniec toków (ku wielkiemu zmartwieniu nieoszacowanego p. Kwiatkowskiego) tylko mnie przypadł w udziale głuszec, za to słonek mieliśmy dziesięć na rozkładzie.

Mnie też szczęście nie opuszczało do końca. Na słonkach, w chwilę po zachodzie słońca, wyszły na mnie na 60 kroków, dwa wspaniałe wilki, mogłem się im przypatrzeć do woli, w końcu nie wytrzymałem i strzeliłem do jednego drobnym śrótem (naturalnie bez rezultatu), ale ponieważ były to pierwsze wilki, widziane przezemnie w życiu na wolność, ogromną sprawiły mi przyjemność. Drugiego dnia, idąc wieczorem na słonki, spotkaliśmy na środku błota wspaniałego łosia. Przy oświetleniu zachodzącego słońca, mieliśmy prawdziwy obrazek Falata!

Podchodzony na toku głuszec — to cała epopea. Pozwolę sobie w krótkości opisać moje przygody z jednego ranka, aby dać pojęcie, przez jakie przechodzi się emocye i zarówno, jak wesołe są te godziny, spędzone przy ognisku w „stankach" wśród miłych współmyśliwych, gdy każdy z kolei swe przygody opowiada.

Było to w Bryniowie; w rewirze „Zarudzie" w ciemną noc przyszliśmy z leśnikiem na brzeg polanki, gdzie mieliśmy wysłuchiwać pierwszego przebudzenia się głuszca, notabene wieczór poprzedni był tak wietrzny, że ani jeden głuszec nie został zasadzony.

Tymczasem i w nocy wiatr nie ustaje, wytężamy słuch, ale napróżno, sosny szumią i szumią, a tu i puhacz odezwał się raz i drugi, już i kszyka śmiech rozbrzmiewa w powietrzu, słychać chrapanie ciągnącej słonki, bełkotanie cietrzewia, już i skowronki, jak na dany sygnał swój sejnal zawodzą. Są to zwiastuny bliskiego wschodu słońca, nadzieja usłyszenia głuszca pieśni. Słońce powoli wschodzi, chwilowo wiatr cichnie i nie dalej, jak nad sto kroków słyszymy elektryzujące nas klapnięcie, a zaraz potem popłynęła pieśń po pieśni. Zapominam o całym świecie, cały wsłuchany w pieśń, natężam wszystkie moje zmysły, by fałszywym krokiem głuszca nie spłoszyć i jestem w takim stanie naprężenia, jakby w obawie prawdziwego niebezpieczeństwa. Gracz był dobry, ale ostrożny, dwa razy urywał rozpoczętą pieśń, chcąc mnie w zasadzkę wprowadzić, ale to mu się nie udało. Teren miałem znakomity, suchy, w rzadkim sosnowym lesie, a jako większą przeszkodę przeskoczenie płotu ogradzającego polanę. Nie byłem dalej, jak kroków piętnaście, gdy już stojąc podczas klapania trzasła mi gałąź pod nogą. Stanąłem, jak wryty, głuszec umilkł. Dzieliła mnie od niego gruba sosna, dzięki której ptaka nie widziałem, ale i on mnie zobaczyć nie mógł, po dobrym kwadransie martwego stania, rozpoczął klapanie, w pierwszej pieśni było już po nim.

Ledwie miałem czas przyjrzeć się zabitej sztuce, gdy w drugim końcu polanki usłyszałem śpiew drugiego. Po konferencyi z leśnikiem, przyszliśmy do przekonania, że głuszec musi siedzieć głęboko w lesie za polanką, gdyż śpiew i klapanie ogromnie niewyraźnie dochodzą do nas. Zamiast obejść polankę lasem, idziemy prosto na śpiew głuszca, ledwo wynurzyliśmy się z lasu, głuszec odleciał. Pokazało się, że siedział na samym brzeżku polanki, nie dalej nad 50 kroków od nas, ale śpiewał odwrócony do nas ogonem, dlatego klapanie i śpiew tak niewyraźnie słyszeliśmy.

Była już godzina piąta, słońce wysoko weszło, podążaliśmy w stronę furmanki, gdy nagle leśnik chwyta mię za rękę i szepcze:

— Pane klapaje...

Za chwilę i ja oryentuję się i słyszę nie dalej, jak o sto kroków, pieśń głuszca. Był to już trzeci, do którego tego ranka podchodziłem. Teren mam teraz — bagno. Skaczę więc w pieśni, robiąc niemożebne susy z kępy na kępę i w kilkunastu pieśniach jestem już pod głuszcem, na małym suchym wzgórku, na którym z dziesięć sosen bukietem rośnie. Ja, mimo białego dnia, wypatrzeć nie mogę, obchodzę w pieśni sosny w około, głuszca ani śladu, a on wciąż śpiewa i śpiewa. Desperacya bierze człowieka, wołam na leśnika, by mi przyszedł z pomocą. Ten podskoczywszy, kładzie się na wznak na ziemi i leżąc, wypatruje głuszca, ukrytego w gałęziach przy samym szczycie jednej z sosen. Idę za przykładem leśnika i w tej pozycyi strzelam w pieśni, słyszę łopot i usuwam się by mi głuszec na głowę nie zleciał, tak pewny byłem strzału. Głuszec tymczasem usunął się z gałęzi, poderwał się i przeniósł na czubek sosny, o jakie sto pięćdziesiąt kroków odemnie. Widzę go, jak na dłoni, rozgląda się wokoło, nakoniec zaczyna skubać pióra pod piersiami, nie namyślam się długo i w paru skokach byłem o jakie ośmdziesiąt kroków od niego; doszedłem do bagna, dalej w biały dzień było niebezpiecznie podchodzić, na chybił trafił biorę go na cel, strzelam i mój głuszec spada na ziemię.

Dobiegam do głuszca, leży z rozpostartemi skrzydłami i głową tłucze o mech. Spuszczam drugi, odwiedziony kurek i schylam się po głuszca, gdy ten literalnie między mojemi rękami załopotał i popłynął w powietrzu, a ja potknąwszy się, znalazłem się, jak długi na ziemi. Leśnik, który nadbiegł, napróżno pogonił za nim; godzinne przeszukiwanie bagna, nie dało lepszego rezultatu i głuszec ten przepadł dla mnie na zawsze.

Był to najpiękniejszy ranek, jaki w tym sezonie miałem, a tak wytrwale i umiejętnie grających głuszców, nigdy przed tem, ani po tem nie słyszałem.

W ogóle, podczas tej wycieczki zabiłem szesnaście sztuk, a mianowicie: 5 głuszców, 4 słonki, 3 cietrzewie, 2 kaczory i 2 dzikie gołębie.

Przeżyte chwile na uroczem Polesiu zaliczam do najmilszych moich wspomnień.

Stanisław Boniecki.

I-a WYSTAWA PSÓW,

urządzona przez Oddział hodowli psów rasowych.

(*Dokończenie*).

4. Pointery. W oddziale tym, reprezentowanym przez 52 okazy, najliczniejszą grupę, bo złożoną z 8 psów i 4 suk, wystawili książęta Orbeliani. Pierwsze jednak miejsce należy się znakomitej, importowanej parze p. Małamy, „Mag" i „Nero". Czytelnicy „Łowca Polskiego" znają tę parę z portretów i wzmianek, umieszczonych w Nr. 5 i 6. Szczególniej pięknemi kształtami, harmonijną budową i siłą przy lekkości wyróżnia się suka, o której zaletach fototypia daje tylko przybliżone pojęcie! „Mag" zdobyła pierwsze nagrody w klasach: otwartej, zwycięzców polowych, zwycięzców wystawowych, a razem z „Nero" i w klasie par, uznaną została za najlepszego pointera na wystawie i uzyskała tytuł championa. „Nero" w klasie otwartej, w grupie psów, przeszedł trzecim, po za „Bango" p. Feleisena i „Argusem" p. Brandta, ale za to zajął pierwsze miejsce w klasach zwycięzców wystawowych i polowych. W klasie młodzieży najlepszym był „Dick" p. Zabiełły po „Sparklet" barona Feleisena od „Nero" p. Małamy. Roczny ten pies, kasztanowato-łaciastej maści, jest na swój wiek doskonale rozwinięty i bardzo słusznie został nagrodzony najwyższą w klasie młodzieży nagrodą, t. j. wielkim, srebrnym medalem, oraz złotym medalem od paryskiego towarzystwa ulepszenia rasa psów, przeznaczonym, dla najlepszego, młodego pointera na wystawie.

Psy wystawione przez książąt Orbeliani, należą do dwóch typów: trzy psy i jedna suka do typu kasztanowato-łaciastych, dużych i cięższych pointerów, oraz trzy suki,

żółto łaciaste, lżejszego typu. Pierwsze z nich są znacznie lepsze i oprócz pojedyńczych nagród dostały złoty medal za grupę.

6. *Legawce.* W tym oddziale pomieszczane są wyżły wszelkich ras, z wyjątkiem setterów i pointerów. Na dawniejszych wystawach tow. miłośników psów rasowych spotykało się w oddziale legawców psy najrozmaitszych typów, wielkości i maści. Obecnie gust zwolenników powolnych wyżłów, zwrócił się prawie wyłącznie do lżejszego typu północno-niemieckich wyżłów, powstałego przez krzyżowanie z pointerami. Z pomiędzy 25 wystawionych w tym oddziale psów, 23 jest właśnie tego typu, jeden tylko gryfon Korthalsa, o czem nie umieszczono żadnej wzmianki w katalogu, i nareszcie jeden, nie wiadomo dlaczego tu zabłąkany żółto-łaciasty, nieudany pointer. Najlepszym psem oddziału jest bez zaprzeczenia „Ingo" p. Pelchau, duży silny i typowy wyżeł niemiecki. Figurował on już w jesieni na wystawie T. M. P. R. i był wtedy do sprzedania za 1,500 rb. Obecnie cenę zniżono do 700 rb., a w ostatnim dniu wystawy nawet do 550, lecz nie znalazł nabywcy. Najlepszą suką legawą jest „Roso II", córka „Inga", własność tegoż p. Pelchau.

Kończąc sprawozdanie o wyżłach, nie mogę się powstrzymać od jednej uwagi ogólnej. Jak widzimy, bogata pod względem ilości i jakości grupa wyżłów, liczy setterów trzech ras i pointerów 200, niemieckich legawców 23, gryfona Korthalsa 1 i psa bez określonej rasy 1 (owego niby pointera, pomieszczonego między legawcami). Przewaga więc psów angielskich jest ogromna i to nie skutkiem przemijającej mody, gdyż przewaga ta ustalała się stopniowo przez cały szereg lat, walcząc z uprzedzeniami myśliwych dawnego pokroju. Godnem jest także uwagi, że nieliczni zwolennicy powolniejszych ras wyżłów, zwrócili się wyłącznie w stronę niemieckich wyżłów nowego, północnego typu, zaprzestawszy sprowadzania innych ras niemieckich lub francuzkich legawców i gryfonów.

5. *Spaniele.* Oddział słaby liczebnie i jakościowo, liczył tylko 9 okazów, a mianowicie 2 łaciaste i 1 czarnego kokiera, 3 czarne field-spaniele, 2 sussex-spaniele i nakoniec 1 łaciastego spaniela bez określonej rasy. Między niemi najlepszemi są: czarny kokier i czarny field-spaniel pani Rodzianko, choć i te wystawione są w stanie zbyt utuczonym. Reszta zupełnie słaba.

6. *Retrievery.* Znajdował się jeden tylko okaz, kasztanowaty, kędzierzawy pies p. Naryszkina.

7. *Charty ruskie.* Bardzo efektownie przedstawia się grupa 54 ruskich chartów, rozmieszczonych na wysoko przytwierdzonych do ścian, szerokich ławach bez przegród. Publiczność ciekawie się przygląda tym wielkim psom, przeważnie białej maści z jasnemi łatami, o długiej, jedwabistej szerści. Rasa ta, czysto ruskiego pochodzenia, głównie rozpowszechnioną jest w środkowych i północnych guberniach. Na południu, w stepowych okolicach, odpowiedniejszemi są angielskie, dawne polskie lub krymskie charty. W ostatnich kilkunastu latach charty ruskie rozpowszechniły się w całej Europie dla swej oryginalnej piękności, lecz tylko jako psy luksusowe, a nie myśliwskie. Oddział ten i jakościowo bardzo dobrze się przedstawia, a szczególnie zwraca uwagę grupa, złożona z 13 sztuk, wystawiona przez W. Ks. P. Oldenburskiego, i 8 chartów p. Bogdanowa.

8. *Charty innych ras.* Oprócz ruskich było jeszcze 10 chartów angielskich, przeważnie bardzo dobrych i jeden chart krymski, o długich, zwieszonych i kosmatych uszach.

9. *Psy gończe.* Najsłabszy to oddział na obecnej wystawie, choć dobrych psów gończych w Rosyi jest jeszcze dużo. W najbliższych jednak od stolicy okolicach, nikt z gończemi nie poluje, a sprowadzanie ich na wystawę z dalszych miejscowości pociąga za sobą duże koszta. P. Komynin wystawił zlaję z 8 ruskich gończych, bardzo średniej wartości a oprócz tego jest jeszcze 3 psy wystawione pojedyńczo, tej samej rasy. Razem sztuk 11.

10. *Jamniki.* Dzięki udziałowi psiarni „Newa" p. Breyer-Dumstray, oddział ten jest przedstawiony dość licznie, a wartościowo znakomity. O zarodowej psiarni „Newa" niejednokrotnie wspominałem już na szpaltach „Łowca Polskiego". Obecnie pani Breyer-Dumstray wystąpiła znów ze znakomicie dobraną kolekcyą, złożoną z 32 wyborowych okazów. Widzimy tu jamniki różnych maści i uwłosienia, a wszystkie bardzo typowe, to też medale złote i srebrne posypały się gradem na tę piękną kolekcyę. Oprócz psiarni „Newa" było jeszcze 7 jamników, wystawionych przez innych właścicieli. Razem sztuk 39.

11. *Fox terriery.* Oddział ten jest znacznie słabszy, niż na wystawach Tow. Miłośników psów rasowych a to głównie z powodu niebrania udziału w obecnej wystawie przez p. K. Beno, najpierwszego w Rosyi hodowcy fox-terrierów i jednego z głównych działaczy w zmniejszonem Tow. M. P. R. Pomimo to jednak zebrało się 30 sztuk, pomiędzy któremi było kilka zupełnie dobrych a najlepszym „Fox", barona Mengdena.

12. *Łajki.* Pomimo mody, panującej obecnie w Rosyi na różne rasy i odmiany łajek, każdy bezstronny myśliwy przyznać musi, że są to psy *przeszłości*, a nie *przyszłości*. To też ograniczam się zaznaczeniem, że na obecnej wystawie znajduje się 33 sztuki różnych typów tych ostrouchych kundelków.

Na łajkach kończy się grupa psów myśliwskich, których w ogóle jest 398 z ogólnej liczby 553 psów wystawowych.

Z innych ras najliczniejszy jest oddział s. bernardów, liczący 32 sztuki. Właściwie z tego oddziału należałoby wyrzucić kilka leonbergów, niewłaściwie tu zaliczonych. Pomiędzy rasowemi s. bernardami jest kilka olbrzymich i rzeczywiście znakomitych egzemplarzy.

Oddział terrierów liczy tylko 11 sztuk. Pomiędzy niemi najwięcej jest szkockich, krótkonogich terrierów, a wyróżnia się jeden bullterrier, rzeczywiście znakomity, ale też i oceniony na 2000 rub. Zdaje się, że nie znalazł nabywcy.

Inne oddziały liczebnie tak się przedstawiają: południowo-ruskich wielkich, psów owczarskich 2; collie 7; terre-neuve 1; dogów niemieckich 3; buldogów 16; dalmackich dogów 16; pudli 8; szpiców 9; nakoniec różnej pokojowej, drobnej a wrzaskliwej hołotki 30.

Z powyższego przeglądu przekonywamy się, że psy myśliwskie były reprezentowane najliczniej, co zresztą jest zupełnie normalnem i powtarza się na wszystkich wystawach. Pomiędzy zaś psami myśliwskiemi i liczebnie i wartościowo wyróżniały się oddziały wyżłów, a z pomiędzy nich znów, niezwykle bogate oddziały setterów. Całość wystawy, jak to już zaznaczyłem z początku, przedstawiała się ilościowo i jakościowo znakomicie i uważać ją należy za zupełnie udaną.

August Sztolcman.

Sokolnictwo japońskie.

W zamieszczonym niedawno w „Łowcu Polskim" artykule p. t. „Łowiectwo w Japonii" podaliśmy niektóre szczegóły o polowaniu z sokołami w tym kraju. Bardziej wyczerpujący opis takiego polowania, dotychczas praktykowanego w krainie „wschodzącego słońca", znajdujemy w dwutomowej pracy J. Starkla, obejmującej „Obrazki z Japonii". Dla całości obrazu powtarzamy też tutaj szczegóły o sokolnictwie, poprzednio już podane.

Jeszcze po dziś dzień, jak w rycerskiej Europie przed wiekami, kwitnie w Japonii polowanie z sokołami. A oto całkowity opis takiego polowania:

We wspaniałej łodzi, w towarzystwie trzech mniejszych czółenek, odbyło się polowanie z sokolnikami cesarskimi na ptactwo wodne. Myśliwi raniutko ruszyli z domu powozami o dwie i pół mili od Tokio. Ranek cudny zapowiadał piękne łowy. Po półtoragodzinnej jeździe stanęli nareszcie na punkcie zbornym. Tu czekały sokoły, przez wielkiego mistrza ceremonii i wielkiego łowczego koronnego najłaskawiej przysłane na to polowanie. Każdy sokół siedział osobno na pięknej macie, zawieszonej na drążku, poprzecznie na dwóch innych leżącym. Każdy jedwabnym, ponsowym sznurem w dwie strony przywiązany. Nie zakrywają

im łebków, jak dawniej w Europie, ale tylko na nóżki kladą skórzane pęta, do których ów jedwabny sznur bywa przymocowany. W chwili puszczania sokoła, odwiązuje się ten sznur, a sokół z pętami wzlatuje. U nasady ogona (czyli technicznie „wachlarza") przymocowany jest raz na zawsze dzwonek w tym celu, by latwiej w krzakach lub sitowiu odnaleźć sokoła. Jednemu tylko, największemu gatunkowi sokołów, używanemu do polowania na grubszą zwierzynę, a biorącemu, jak zapewniają Japończycy, w pojedynkę zająca, zakładają, podobnie jak u nas, kaptur na glowę.

Każdy z sokolników trzyma w trakcie polowania sokoła na lewej ręce w grubej rękawicy, a mianowicie trzyma za owe pęta. Prócz tego, każdy nosi małą, czarno lakowaną szkatulkę, u prawego boku na szerokim pasie zawieszoną. W niej jest parę kawałeczków wróblego mięsa i gdy sokół nadto się niepokoi na ręce, lub puszczony, nie schwyciwszy łupu, niechce powracać,—wówczas ową szkatulkę się otwiera. Jest ona nawet umyślnie wewnątrz na czerwono malowana, aby zawsze się zdawało, że znajduje się w niej świeże mięso, nawet gdy go zabraknie. W razach nadzwyczajnych, rzadko się zdarzających, gdy sokół nie chce powracać, ostatniego używają środka, t. j. żywego wróbla. Każdy z sokolników ma w małej torebce kilka żywych wróbli. W razie potrzeby przywiązuje na długim sznurku za nogę wróbla w blizkości miejsca, gdzie sokół siedzi. Sokół, zobaczywszy wróbla, nie może się oprzeć pokusie zjedzenia takiego przysmaku, rzuca się na wróbla, którego jednak tymczasem sokolnik przyciąga coraz bliżej do siebie, tak, że w końcu, w chwili, kiedy sokół istotnie dostaje ptaka w szpony, sokolnik ma już sokoła pod ręką.

Polowanie odbywało się wzdłuż rzeki. Podpływano pod sitowie ku brzegom. Brzegami szła naganka złożona z kilkunastu ludzi. Pierwsza zerwała się czapla. Sokolnik, wydawszy okrzyk chrapliwy, silnym rzutem ręki wyrzucił sokoła w powietrze. W paru sekundach sokół był koło czapli, ale wtem zjawił się kruk i, bijąc na sokoła wśród niesłychanego krakania całej czeredy kruków, kawek i wron, bronił czapli. Przestraszona czapla spadła na wodę i rozpostarłszy skrzydła, wystawiła długi dziób do obrony. Sokół niesłychanie szybkim obrotem dostał się na jej tył i już siedział jedną łapą na jej karku, a drugą na łbie, wbijając szpony w oczy biednej czapli. Leżąc w tej pozycyi, i on rozpostarł skrzydła, oparł się niemi o powierzchnię wody i czekał, aż go sokolnik wraz z czaplą wyciągnął z nurtów. Serce małej czapli, z której z trudnością wyciągnięto szpony, dostało się natychmiast sokołowi do pożarcia.

Dalej puszczono sokoły na zrywające się bataliony, które chroniły się przez szybkie zapadanie w sitowie, co je ratowało, bo sokół nie bierze chętnie ptaka inaczej, jak w locie. Na dużą kaczkę ciemnobrunatną, która szybko, jak kula, ciągnęła tuż nad wodą, nie chciał sokół bić wcale, lecz najspokojniej siadł na poblizkiem drzewie. Stary sokolnik tłomaczył to obawą sokoła, aby ciężka kaczka, gdy w nią wbije szpony, nie wciągnęła go, nurkując, pod wodę. Kurki wodne dostawały się w mgnieniu oka w szpony sokole. W ten sposób wzięto 8, czy 9 ptaków, na czem się polowanie skończyło.

Najlepsze sokoły spowadzają z gór północnego Niponu i z Jeso. Samczyki są mniejsze i służą tylko do małego ptactwa, samice bywają używane na czaple. Tresura sokołów, odbywająca się zrazu na sznurku i w nocy, jest bardzo uciążliwa, skomplikowana i doprowadza do celu dopiero po kilku miesiącach.

Oto przeżytek romantycznej, średniowiecznej Japonii.

Jerz.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 1 czerwca. Rada, przychylając się do prośby Zarządu Tow. dobroczynności, postanowiła wziąć czynny udział w *Corso*, urządzonem przez rzeczone Towarzystwo w Warszawie.

Posiedzenie Rady, 8 czerwca. Postanowiono, aby Członkowie prowincyonalni, którzy przybyli na stały pobyt w Warszawie, opłacali składkę Członkowską na równi z Członkami Warszawskimi.

Z powodu zwinięcia zakładu preparatorskiego przez p. Szczepańskiego, postanowiono wystąpić do Ogólnego Zebrania z wnioskiem, aby cofnięty został tytuł Dostawcy Towarzystwa, udzielony w swoim czasie p. S.

Z powodu trudów i pracy, jakie poniósł p. Starzyński, Członek naszego Oddziału, przy zadzierżawieniu gruntów włościańskich w okolicach dóbr miedzeńskich na rzecz Oddziału, na wniosek Wydziału Ochrony. i Polow., Rada postanowiła wystosować podziękowanie p. Starzyńskiemu.

Drobiazgi myśliwskie.

Rosół z sów. Opiekun cyrkułowy warszawski, dokonywując rewizyi na placu Witkowskiego, odebrał niejakiemu Janowi Sobczyńskiemu 22 sowy, trzymane w worku. Handlarze mają na nie wielki popyt, gdyż wiele osób utrzymuje, iż rosół z sowy znakomitym jest środkiem przeciw wszelkim bólom i dolegliwościom wątroby i niektórym chorobom żołądka. Przesąd ten jest bardzo rozpowszechniony, nawet wśród sfer, mających pretensyę do inteligencyi.

Mamut we Lwowie. Niedawno znaleziono w ile przy kopaniu kanału na ulicy Sadownickiej we Lwowie kość goleniową tylnej nogi mamuta; okaz oddano do zbiorów Politechniki lwowskiej.

Jaskółki i cholera. Na posiedzeniu Paryskiej Akademii nauk p. Mascart odczytał ciekawy list O. Victor'a z Palestyny. Duchowny ten zauważył, że jaskółki unikają miejsc, w których grasuje cholera lub dżuma. Już św. Augustyn w IV wieku zalecał „unikać grzechu, jak jaskółki unikają miejsc, dotkniętych zarazą". O. Victor sprawdził obserwacyę, że ptaki przelotne wynoszą się z miejscowości, nawiedzonych przez epidemie, których rozpowszechnienie przypisywanem jest ogólnie ukłóciom owadów. Do takich chorób należy cholera, dżuma, żółta febra i inne.

Nowy wynalazek broni. Leśniczy, Jan Schlager, w Stanzachu w Austryi zbudował ulepszoną formę broni Mannlichera, mającą pod lufą kulową jeszcze jedną lufę do strzału śrótowego, a w ten sposób może wykonać pięć strzałów kulowych i jeden śrótowy. Strzał kulowy wypuszcza się, skręcając rączkę na prawo, strzał śrótowy—na lewo. Wynalazek opatentowano dotąd w Niemczech, Austro-Węgrzech, Anglii i Francyi.

Strzelanie do gołębi. W poniedziałek, d. 20 b. m. rozpoczyna się w Londynie tydzień międzynarodowych zapasów na metach obu miejscowych klubów (Hurlingham Club i Gun Club). Między innemi rozegrana będzie międzynarodowa pula Hurlinghamskiego klubu (76 funt. szterl.), Paryska pula (50 funt.), Belgijska pula (50 funt.) i Międzynarodowa pula (150 funt.). W przyszłym numerze postaramy się dać sprawozdanie z rezultatów tego strzelania.

Żyrafy należą do najrzadszych zwierząt po ogrodach zoologicznych Europy. Obecnie znajduje się w naszej części świata ledwie 8 tych zwierząt, a mia-

nowicie: w Antwerpii—2, w Berlinie—1, w Lipsku—1, we Frankfurcie—2 (zakupione przez Barnuma), w Schönbrunnie pod Wiedniem—1 i w paryskim ogrodzie zoologicznym—1. Ten ostatni egzemplarz jest to wspaniały samiec, nazwiskiem „Médard“, — wartujący obecnie 25,000 fr. Urodził się on na miejscu w 1878 r., więc liczy obecnie 25 lat. Rzecz dziwna, że najbogatszy z ogrodów zoologicznych całego świata, a mianowicie londyński, nie posiada żyrafy. Zwierz ten staje się coraz rzadszym i jest nadzwyczaj trudnym do przewożenia. Zwierz, obdarzony tak długą szyją, z trudnością daje się przewozić, szczególniej przez tunele i w tym celu pakuje się żyrafy w specyalne skrzynie, zaopatrzone z jednego boku w drewnianą rurę, która zmusza zwierza do trzymania głowy horyzontalnie. Nadto żyrafy umieszcza się na platformach bardzo nizkich. Zwierz przybywa na miejsce przeznaczenia, ale niewątpliwie z silnym bólem w karku.

Znikanie zwierząt. Zauważono w Hiszpanii, że niektóre zwierzęta zaczynają się stawać coraz rzadszemi. Tak np. jeżozwierz, niegdyś bardzo tam pospolity, stał się dziś wielką rzadkością. *Meloncilla*, czyli szczur Pharaona (zwany inaczej ichneumonem), ulubione zwierzątko Iberyjczyków, mało gdzie dziś się spotyka. Wreszcie magoty, jedyne małpy europejskie, są na drodze do wyginienia.

Tępienie wielorybów. Wskutek niemiłosiernego tępienia wielorybów w Grenlandyi, ceny fiszbinu, którego one dostarczają, od lat kilku podnoszą się ciągle. Z górnej szczęki tego potwora osiąga się przeciętnie 1,600 do 1,800 funtów fiszbinu, gdy stary wieloryb daje niekiedy do 3,000 funtów.

Psy policyjne. Niedawno pisaliśmy o psach policyjnych w Belgii. Obecnie donoszą znowu, że w dzielnicach Londynu, w których się głównie gnieżdżą rabusie i złodzieje, szef tajnej policyi polecił używać do wykrywania zbrodni psów, specyalnie wyhodowanych i wytresowanych. Najniebezpieczniejszych złoczyńców policya, funkcyonująca w tych dzielnicach, zna dobrze. Po długich zabiegach udało jej się zebrać rozmaite przedmioty odzieży każdego prawie ze znanych zbrodniarzy, naprz. surdut, kamizelkę, kapelusz, kołnierzyk i t. p. Przedmioty każdego z nich są oddzielnie pozamykane w hermetycznych skrzynkach, ażeby zapachy ciała w materyale dobrze się zakonserwowały. Po dokonanej zbrodni, psa prowadzą na miejsce, gdzie ją popełniono, a następnie w gmachu policyjnym każą mu kolejno wąchać przechowywane przedmioty garderoby złoczyńców. Skoro pies zdradza znaki, że w jakim przedmiocie rozpoznaje zapach ten sam, co na miejscu zbrodni, wtedy wiodą go na trop przestępcy. Psy te odznaczają się dokładnym wiatrem i siłą, tresowane są tak, że ściganego powalają tylko na ziemię i pochwyciwszy, uniemożliwiają mu ucieczkę. Złodzieje londyńscy mają wielki respekt przed tymi czworonożnymi pomocnikami policyi tajnej.

Tchórz napada człowieka. W Prusach Wschodnich, jak pisze „Tagliche Rundschau“, napadła para tchórzów w polu człowieka, zajętego rozrzucaniem nawozu. Na krzyk biedaka, ukąszonego w lewą nogę, przybiegł chłop z widłami i zabił niemi samca, samica zaś tak wpiła silnie zęby w rękojeść wideł, że nie mogła się potem oddalić szybko i została zabitą uderzeniami w głowę. Jest to wypadek rzadki, dotychczas wiadomo tylko, o czem wspomina Brehm, że niekiedy napadają człowieka łasice i gronostaje.

Lwy na statku. Niezwykłe zdarzenie przytrafiło się załodze kanonierki portugalskiej na rzece Limpopo (granica Transwaalu). Na noc statek był przywiązany w trzcinach w pobliżu brzegu. Cała załoga poszła spać, a tylko na pokładzie pozostał dyżurny marynarz, gdy naraz cała rodzina lwów zaatakowała biednego żołnierza. Na krzyk ofiary zbiegli się oficerowie i zdołali zabić dwie sztuki, reszta zaś drapieżników uciekła. Marynarz został tak silnie poraniony, że doktór powątpiewa o jego uratowaniu.

Śmierć z braku zwierzyny. Amerykański miesięcznik sportowy „The Outing“ wysłał w lipcu r. z. trzech współpracowników: Leonidasa Hubbarda, Dillona Wallace'a i Karola George'a, w głąb Labradoru dla zbadania nieznanych jeszcze okolic tego olbrzymiego półwyspu. Udając się na wyprawę, przypuszczali, że w puszczach Labradoru znajdą poddostatkiem zwierzyny, to też zabrali niewiele żywności. Tymczasem rachuby zawiodły. W wędrówce śród lasów i gór, zapasów ubywało, a zwierzyna stawała się coraz rzadszą. D. 3 sierpnia zabili 4 gęsi dzikie, dn. 12 sierpnia jelenia *karibu*, a następnych dni, w dłuższych odstępach, jeszcze gęś, kaczkę i cietrzewia. Głód dokuczał coraz bardziej, bo więcej nie znaleźli zwierzyny. D. 11 października dotarli do miejsca, w którem zabili jelenia. Znaleźli tam jeszcze szczątki zwierzęcia, pozbierali więc starannie wszystkie kości, kawałki skóry, wnętrzności, a nawet rogi. Rosół ugotowany na tych resztkach posilił ich chwilowo. Następnie żywili się skórą rozgotowaną, a w końcu prażonemi na węglach kośćmi. D. 16 października Hubbard tak osłabł, że nie mógł już dźwigać torby myśliwskiej i broni. Był też tak wyczerpany, że nie mógł podróżować dalej, został więc sam, a towarzysze szukali pożywienia. D. 18 października wypił filiżankę mocnej herbaty z kośćmi pokruszonemi. Zjadł też kawałek bardzo delikatnej skóry, ugotowanej z kośćmi. Potem ugotował rękawiczki skórzane. Wreszcie, nie doczekawszy się powrotu towarzyszy, zmarł w puszczy z głodu.

Niszczenie szczurów. Minister rolnictwa we Francyi, p. Mougeot, zawiadomił komisyę rolnictwa, że wkrótce złoży w parlamencie projekt nowego prawa, mający na celu obowiązkowe tępienie szczurów po wsiach. Początkowo p. Mougeot upoważnił dr. Roux z Instytutu Pasteur'a w Paryżu do szczegółowego przeprowadzenia doświadczeń ze sposobem, wypróbowanym już poprzednio w Instytucie.

Sposób ten polega na zatruwaniu rozsypanych po polu ziarn zbożowych zarazkiem chorobowym, który sprowadza śmierć szczurów. Próby dokonane zostały w ostatnich czasach na przestrzeni 1,200 hektarów (około 2,400 morgów) w dwóch sąsiadujących gminach departamentu Charente. Terytoryum to doskonale jest ograniczone ze wszystkich stron dwiema rzekami i nasypem kolejowym.

Próby, robione przez dwóch delegatów Instytutu Pasteur'a w obecności generalnego inspektora rolnictwa, wydały jaknajlepszy rezultat.

Sprawdzono mianowicie, że wszystkie szczury pozdychały, gdy, przeciwnie, zwierzyna i drób nic nie ucierpiały. Wobec tego p. minister złoży projekt prawa, gwarantujący ścisłe stosowanie tego sposobu. W każdym wypadku, gdzie większość właścicieli gruntów, czy to liczebna, czy w stosunku posiadanych powierzchni gruntu, zdecyduje tępienie szczurów, wszyscy inni posiadacze gruntów będą musieli obowiązkowo stosować u siebie opisany powyżej sposób. Zarządy gminne i departamentalne będą udzielały subwencye w razie, gdy zajdzie tego potrzeba. Koszt obliczono na 5 fr. z hektara.

Głupie kury. Jakie te kury głupie — narzekał chłop — kiedy jaja są najdroższe, niosą ich najmniej!

* *

Lekarz na polowaniu. — Co to? doktór wybrał się na polowanie? Mocno mnie to cieszy.

— A to z jakiego powodu?

— Zamiast chorych, zabijesz doktór zająca.

— Kiedy nic nie spotkałem, zabijam więc tylko czas...

— E, co to, to nie: czas za stary wyga; prędzej on doktora sprzątnie, niż doktór jego!

* *

Ogłoszenie. Zginął pies podpalany, z czarną mordką i obciętym ogonem, do którego była przywiązana chora osoba.

Kalendarz Myśliwski
ILUSTROWANY
na 1904 rok

nakładem i pod redakcyą

„ŁOWCA POLSKIEGO“

wyszedł z druku i jest do nabycia w Redakcyi (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni K. TREPTEGO (Marszałkowska 149).

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop.
„ „ bez oprawy 60 „

Treść Nr. 12 „Łowca Polskiego".

Aklimatyzacya bażantów. *T. P.* (ciąg dalszy). – Zając pospolity. *Wiktor Stephan* (dokończenie). — III Warsz. Wyst. psów resowych. *Jan Sztolcman.*—Spis psów.—Tydzień polowaniana niedźwiedzie w nowogrodzkiej guberni. *B. I. T.* (dokończenie.). — Tałysz. *Wł. Czerniejewski.* (dokończenie). —Przyczynek do artykułów p. t. „Tępienie Wilków". *K. Satkowski* (ciąg dalszy).—Z wycieczki na polesie. *Stanisław Bronicki.*—I-a wyst. psów (dokończenie). *August Sztolcman.*—Sokolnictwo japońskie. *Jerz.*—Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie: (Rosół z sów) (Mamut we Lwowie) (Jaskółki i cholera) (Nowy wynalazek broni) (Strzelanie do gołębi) (Żyrafy) (Znikanie zwierząt) (Tępienie wielorybów) (Psy policyjne) (Tchórz napada człowieka) (Lwy na statku) (Śmierć z braku zwierzyny) (Niszczenie szczurów). — Humorystyka.

W felietonie: Dziesięć minut niebezpieczeństwa. *Ludwik Lavigerie* (dokończenie).

Ilustracye: Kedvesh.

Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie

OGŁOSZENIA.

Dom Handlowo-Leśny

M. GODLEWSKI i F. DĘBSKI

Warszawa, Chmielna Nr. 25.—Telefonu Nr. 2762.

(37)

W zakładach leczniczych dla zwierząt

J. KOZIOŁKIEWICZA

Mokotowska 57, Leszno 98 od 9—11 r.

udzielane są porady dla zwierząt zaś przy ul. Śliskiej 47 od 9—11 r. i od 3—5 po poł. udzielane są porady oraz przyjmowane zwierzęta chore na kuracyę stałą.

Biedni właściciele zwierząt z porad korzystają bezpłatnie.



SPRATTA
Pasza dla bażantów
i Suchary dla psów

są najlepszem, najtańszem i najbardziej rozpowszechnionym pokarmem dla psów i ptactwa. Najtaniej nabyć można u: **Stoll i Schmidt, St. Petersburg; Sukcesorów J. Schenbruner i Fetter i Hinkel, Moskwa; Roberta Ziegler, Warszawa; Michała Rosenbluma, Łódź. John G. Vigant, Ryga; w Petersburskiem Towarzystwie Rolników, Aleksieja Butlera, Libawa; Wilhelma Komonena, Helsingfors; G. W. Zawald, Franca Achilesa; B. J. Winnera Tow. Akc., Kijów; A. Edelberga, Lampe i S-ka, Rostów; Andrzeja Kinblera, Sewastopol; A. Gentcz, Lampe i S-ka, Odessa; B. Wegelins i S-ka, Abo.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15).

Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztolcmana

z ilustracyami

Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu hr. Józefa Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie opisy przygód łowieckich, zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom krainie.

Wydanie ozdobne z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

Prenumeratorowie „ŁOWCA POLSKIEGO“

mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Warecka 15) po 4 ruble.

Leśnik

83

z wyższem fachowem wykształceniem i 6-io letnią praktyką, żonaty, poszukuje z dniem 1-go lipca r. b. odpowiedniej posady. Oferty adresować: **Warszawa, Smocza № 10, Lisicki.**

Istnieje od 1854 r.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łastowskiego

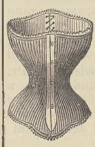
dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok).

A. Łastowski

(3) Uczeń Delesalle'a w Paryżu.



Nagrodzona na wystawie Higienicznej.

PRACOWNIA

Gorsetów i Antigorsetów

Kazimiery WINER

przy ulicy Królewskiej Nr. 3

w WARSZAWIE.

ROMUALD WIĘCKOWSKI

Adwokat przysięgły. Chmielna 32.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Іюня 1904 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41